



## ZYGMUNT MICHELIS

Warszawa, 21 maja 1946 r. Wiceprokurator Zofia Rudziewicz z udziałem protokolanta przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań

Świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Zygmunt Michelis
<b>Data urodzenia</b>	4 marca 1890 r.
<b>Imiona rodziców</b>	Piotr i Anna
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Warszawa, ul. Emilii Plater 7 m. 8
<b>Miejsce urodzenia</b>	wieś Bycz, pow. Nieszawa
<b>Wyznanie</b>	ewangelicko-augsburskie
<b>Zajęcie</b>	proboszcz parafii ewangelickiej w Warszawie
<b>Stosunek do stron</b>	obcy
<b>Karalność</b>	niekarany
<b>Wykształcenie</b>	Uniwersytet w Dorpacie [Tartu], wydział teologiczny

---

Przed wojną od 1921 roku byłem proboszczem parafii ewangelickiej w Warszawie. Kościół nasz działał w Polsce na podstawie ustawy [o stosunku Państwa do] Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1936.

Po wkroczeniu Niemców wszyscy duchowni parafii zostali aresztowani przez gestapo i osadzeni w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej. Działo się to w początkach października 1939. Przesłuchiwał nas gestapowiec Sturmführer Bonifer, oskarżając nas o wrogie ustosunkowanie się Kościoła do jego członków – obywateli polskich narodowości

niemieckiej. Zostałem zamknięty w separacie, skazany na głodówkę trwającą dwa do trzech dni. Żądano ode mnie przyznania się do zarzucanego mi przestępstwa, przyrzekając zwolnienie, jeśli podpiszę deklarację o przynależności do grupy volksdeutschów. Co drugi dzień do celi mojej przychodził Bonifer w asyście dwóch gestapowców; starali się wymusić ode mnie podpis, wymachując szpicrutą pod moim nosem, grożąc aresztowaniem i wywiezieniem mojej rodziny. Po dziesięciu tygodniach zaniechano tych badań, a po Nowym Roku 1940 na skutek przepełnienia więzienia skasowano izolatki. 2 maja 1940 w pierwszym transporcie, wraz z innymi duchownymi naszego Kościoła, zostałem wysłany do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Wraz ze mną zostali aresztowani ks. August Loth, ks. Otto Krenz, ks. Henryk Wegener, ks. Robert Nitschman, ks. Edmund Bursche, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; przedtem aresztowano jego brata ks. biskupa Juliusza Burschego. Wraz z nami aresztowano ks. Waldemara Golcetera i sekretarza parafialnego Ryszarda Golera, ks. Kożusznika. Spośród wysłanych do Oranienburga zmarli ks. biskup Bursche, ks. prof. Bursche (został zatłuczony kijami przez gestapowców). Ks. Nitschman, ks. Loth i ks. Kożusznik zmarli po wypuszczeniu z więzienia z wyczerpania; nie zdążono ich wywieźć do Oranienburga.

Jeśli chodzi o pozbawienie wolności, należy wymienić jeszcze Alfreda Burschego, członka Kolegium Kościelnego, zatrzymanego razem z nami w październiku 1939 roku, zmarł on w Gusen; inżyniera Teodora Burschego, aresztowanego również w tym samym czasie. Była to represja w stosunku do całej rodziny Burschów za rzekomą działalność antyniemiecką biskupa Burschego. Było to zastosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej, bowiem im samym personalnie nic nie zarzucano.

Podczas naszej nieobecności parafię pozbawiono wszystkich duchownych i pod presją sprawdzonych niemieckich pastorów usiłowano namową i groźbą przeciągnąć parafian na stronę niemiecką. Na początku 1941 roku na podstawie rozporządzenia władz okupacyjnych zagarnięto wszystkie kościoły, plebanie i domy parafialne, oddając je we władanie i użytkowanie specjalnie stworzonym parafiom ewangelickim niemieckim. W ten sposób powstały dwie parafie ewangelicko-augsburskie: jedna grupująca ludność polską, druga – niemiecką. Pierwsza istniała na podstawie przepisów polskich; Niemcy tych przepisów nie uznawali – co jest niezgodne z prawem – i żądali, abyśmy tę parafię zalegalizowali, występując z odpowiednim wnioskiem do władz niemieckich. Jednakże

polska parafia nie chciała się na to zgodzić, uważając, że istnieje legalnie. Stworzenie osobnej parafii niemieckiej było przeciwne prawu. Również przeciwne obowiązującym przepisom prawnym było zarządzenie odbierające nam majątek, bowiem zgodnie z ustawą [o stosunku Państwa do] Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce każdy występujący z Kościoła traci automatycznie prawa do tego majątku.

Jednocześnie władze dystryktu warszawskiego bezprawnie zabrały na rzecz niemieckiej parafii ewangelickiej część zakładów dobroczynności publicznej (zabrano dwa większe, a zostawiono dwa małe). Z sierocińców, będących pod zarządem gminy ewangelickiej, zabrano wszystkie rzekomo niemieckie dzieci. Uczyniły to władze dystryktu warszawskiego. Wybierano dzieci, nie mówiące nawet po niemiecku, o ile ktokolwiek z dalszej rodziny był volksdeutschem. Już po przeprowadzeniu tej selekcji w 1942 roku wywieziono z sierocińców wszystkie zdrowe dzieci, pozostawiając jedynie chore i niedorozwinięte; dzieci te, poprzednio uznane za polskie, skierowano do Niemiec celem zgermanizowania.

Wszystkie te zarządzenia wydawane były przez gubernatora dystryktu warszawskiego i podpisywane przez odpowiednich referentów. Ze sprawami tymi jestem dokładnie obznajomiony, gdyż – na skutek starań mojej rodziny – zostałem zwolniony z Oranienburga w końcu roku 1940 i po powrocie do Warszawy byłem bezpośrednim kierownikiem zakładów dobroczynnych warszawskich parafii.

Na skutek wyżej wymienionych zarządzeń niemieckich Kościoł ewangelicko-augsburski był pozbawiony możliwości prawnego działania, wszelkich władz kościelnych (nie było biskupa, konsystorza, synodu ani seniorów), gdyż w 1940 wszystkie te władze zostały rozwiązane rozporządzeniem gubernatora Franka, przy tym istnienie Kościoła uzależniono od starań o legalizację u władz niemieckich, na co nie chcieliśmy się zgodzić, o czym już wspominałem. Przez zabranie kościołów uniemożliwiono parafianom odprawianie nabożeństw tak, że w całym dystrykcie warszawskim jedynie w Warszawie odprawialiśmy nabożeństwa w języku polskim i to w kościele reformowanym na ulicy Leszno.

Szpital ewangelicki znalazł się na granicy getta, znajdował się pod komisarycznym zarządem volksdeutscha Huberta. W 1943 roku władze dystryktu nakazały ewakuację szpitala w przeciągu 24 godzin, nie przydzielając miejsca zastępczego.



Równało się to całkowitemu zniszczeniu szpitala. W czasie likwidacji getta szpital, w którym znajdowało się jeszcze wiele maszyn i przyrządów leczniczych, został wysadzony w powietrze przez władze niemieckie.